

Teksty Drugie 1998, 1-2, s. 147-154



„Użycia” tekstów w literaturoznawczej herezji. (Joanny Salamon „Latarka Gombrowicza”)

Tomasz Mizerkiewicz

jący ład". Według Baumana, problem ciała dziś, to problem prywatyzacji ciała, po uprzednich okresach poddawania go przymusowi. Współczesny „poszukiwacz przeżyć” określa swoją tożsamość przez uznanie odmienności Innego. To warunek, który staje się nowym przymusem, prawie transcendentną koniecznością. Samoistność (wolność?) ludzkiej podmiotowości jest więc wątpliwa. W ostatnich zdaniach wykładów Baumana zawarty jest jednak optymistyczny akcent w ocenie aktualnego etapu rozwoju społecznego: „sensowność tolerancji” i potrzeba „solidarności” buduje takie „bycie-w-świecie, które znajduje przyjemność właśnie we wzajemnym szacunku dla autonomii i podjęciu odpowiedzialności za jedynność każdego partnerów”.

Warto więc przypomnieć na zakończenie, że Freud, dla podstaw swych psychoanalitycznych badań, za najistotniejszą uznał analizę popędu seksualnego, a nie na przykład, możliwego do samozaspokojenia, popędu głodu. Usensownienie „ja” widział więc jako współ-bycie w wolności do Drugiego, wolności, którą warunkuje dialog z Innym, nawet jeśli byłby to tylko dialog zinterioryzowany.

Miłostawa Bukowska-Schielmann

„Użycia” tekstów w literaturoznawczej herezji (Joanny Salamon *Latarka Gombrowicza*)

Tematem mojej wypowiedzi chciałbym uczynić osobliwość filologiczną, książkę Joanny Salamon pt. *Latarka Gombrowicza*¹. Książka ta, uznana przez recenzentów za horrendum, skłaniała do rozważań nad zasadnością drukowania podobnych prac², a nawet

¹ J. Salamon *Latarka Gombrowicza albo żurawie i kolibry. U źródeł ukrytego nurtu w literaturze polskiej*, Wrocław 1991. Po każdym cytacie podaję w nawiasie numer cytowanej strony.

² E. Graczyk *Upiór Gombrowicza, łachman „Dziadów”, „Tytuł”* 1992 nr 1, s. 147-156. Tam też odpowiedź J. Salamon *Rozmowa ducha z ciałem (bądź osoba a osobnik)*, s. 157-164.

budziła zaniepokojenie o stan zdrowia autorki³. Moim celem będzie rozszerzona refleksja nad możliwością uprawomocnienia tak niekonwencjonalnej wypowiedzi o literaturze. Czy można dziś tego uprawomocnienia pozbawić również ekscentryczny tekst? Kwestia „używania” dzieł literackich w metaliterackim dyskursie, relacja między tekstem a komentarzem do tekstu, okażą się tu kluczowe.

O „używaniu” tekstów przez interpretatora pisał Umberto Eco⁴. Według niego „używa” tekstu interpretator nieuczciwy, taki, dla którego intencja tekstu (*intentio operis*) mniej jest istotna od idei, której słuszności pragnie dowieść. Stąd wypada odróżnić interpretację od praktyk nadinterpretacji. Jaskrawym przykładem tych drugich są hermetyczne działania interpretacyjne, oparte na fundamentalnym przekonaniu o analogicznych i sympatycznych związkach znaczeniowych między wszystkimi składnikami semiotycznego uniwersum. Tego rodzaju, jak powiada Eco, interpretacje „paranoiczne” są możliwe dzięki drzemiacemu w każdej wypowiedzi potencjałowi dających się odnaleźć niemal nieskończonych kombinacji wyrazowych, połączeń głoskowych, sylabowych *etc.* Autor *Wahadła Foucault* nazywa ten potencjał „nieograniczoną semiozą” (termin Peirce’a) i stwierdza ironicznie, że hermetyk odnajdzie związek między słowami „podczas” i „krokodyl” tylko dlatego, że znalazły się w tym samym zdaniu⁵. Wkraczając na teren nieograniczonej semiozy, filolog – jeśli można go wciąż tak określać – udowodnić może właściwie wszystko.

Jak doszło do powstania *Latarki Gombrowicza*? Autorka, przebywając w latach osiemdziesiątych na emigracji w Holandii, oddała się lekturze pism dotyczących wiedzy hermetycznej, numerologii, magii, medycynom alternatywnym, problemom czasu i przestrzeni, czwartemu wymiarowi, gnozie (s. 11). Lektury te wpłynęły na stosunek Salamon do polskiej literatury, sprowokowały do rewizji jej dotychczasowych doświadczeń lekturowych. W efekcie postanowiła przedstawić nową, nieznaną, polemiczną historię literatury polskiej (s. 13), sygnalizując już w podtytule – *Źródło ukrytego nurtu w literaturze polskiej* – zamiar objawienia spraw niebagatelnej wagi. Krytycznie odnosi się do „tradycyjnego” literaturoznawstwa; powiada, że:

W nauce o literaturze podobnie jak w medycynie panuje wąska specjalizacja. Okuliści leczą oczy, laryngolodzy uszy, urolodzy – nerki. Dopiero medycyny alternatywne dokonały

³ T. Komendant *Metoda*, „Twórczość” 1992 nr 3, s. 122-125.

⁴ U. Eco oraz R. Rorty, J. Culler, Ch. Brooke-Rose *Interpretacja i nadinterpretacja*, pod red. S. Colliniego, przeł. T. Bieroń, Kraków 1996.

⁵ Tamże, s. 48.

przełomu i nie chcą się zajmować poszczególnymi narzędziami, lecz całym człowiekiem. Kiedy narodzi się taka alternatywna nauka o literaturze?
[s. 16]

Po takim usytuowaniu metodologicznym swej pracy Salamon proponuje też koncepcję twórcy „wtajemniczonego”. Wielcy Wtajemniczeni to genialni twórcy obdarzeni „pamięcią absolutną”. Pamięć ta pozwala im szyfrować aluzje do pism innych wtajemniczonych. Badacz, jeśli chce te aluzje odczytać, musi czytać „w kółko” ich utwory („Minęło kilka lat żywienia się Janem Kochanowskim, nim zobaczyłam cel...” – s. 22). Po takim przygotowaniu może – lub raczej musi – dostrzec „kosmos aluzji” łączących dzieła „wtajemniczonych”. Lektura powinna polegać na śledzeniu języka „modeli adekwatnych”. Język ten, zdaniem Salamon, mieli stworzyć Filomaci. By dać wyobrażenie o metodzie lekturowej autorki – cytat:

Gombrowicz: „Zwada w młynie miała początek”.

Czczot: „Miodzie, przyczyno ważnej rymarzów niesnaski”.

Wyraźna „symetria” tych orzeczeń zdaje się świadczyć za tym, że tajemniczego „Młyna” trzeba szukać w obrębie renesansowej tradycji „miodu”, tj. w dziele Jana Kochanowskiego.
[s. 37-38]

Joannie Salamon wystarcza, że w obydwu, wyrwanych z kontekstów, zdaniach pojawia się motyw konfliktu, by uznać, że chodzi o ten sam konflikt. Takie stwierdzenie pozwala jej uznać, że młyn to „ukryty” miód, zaś miód to „ukryty” Kochanowski, o którego dziedzictwo spierali się Wielcy Wtajemniczeni. Odtąd każde pojawienie się nieszczęsnego młyna w ich twórczości odczytać wypada jako „oczywistą” aluzję do Jana z Czarnolasu.

„Paranoiczna” nadinterpretacja, jak zauważył Eco, pozwala dowieść prawdziwości każdej tezy. Spójrzmy, w jaki sposób „rozmawiają” ze sobą *Tancerz mecenasa Kraykowskiego* Gombrowicza i *Beniowski*? Skoro w zakończeniu *Tancerza*... mecenas wraca do domu „późnym wieczorem”, to, zdaniem Salamon, podobieństw należy szukać w „późnym *Beniowskim*”. Jeżeli mecenas z doktorową „skręcili w boczną alejkę”, to szukać należy nie w ostatecznej wersji poematu Słowackiego, lecz w wersji B lub C. Bohaterowie Gombrowicza posługują się takśówkami, co w języku modeli, adekwatnym językowi Słowackiego, oznacza, rzecz jasna, pegazy... Nietrudno przewidzieć, że autorka znajduje na koniec wspólny motyw (schadzka) w obydwu utworach.

Joanna Salamon nie dostrzega w swoim postępowaniu żadnej dowolności czy niestosowności. Po prostu uznaje, że utwór prócz znaczenia „powierzchniowego” musi mieć znaczenie ukryte, wiadome tylko wtajemniczonym. Jej śledztwo prowadzi do „odkrycia” rzeczywiście alter-

natywnej wizji naszej literatury. Z rozmachem buduje autorka coś, co można nazwać spiskową teorią procesu historycznoliterackiego. Doktryna ogłoszona przez Salamon mówi, że Kochanowski, Słowacki i Gombrowicz bronili polską kulturę przed „azjatyzacją i barbaryzacją” (s. 45), której podstępnie dokonać chcieli Mickiewicz i Miłosz (zwłaszcza ten pierwszy). Walka odbywała się w tajemnicy, a ezoterycznym „językiem” były motywy z właściwie odczytanego labiryntu fraszek Kochanowskiego. Wśród tych motywów mamy oczywiście młyn i miód, nadto słońce, księżyc, spinę i in. Specjalną rolę pełni metoda szyfrów liczbowych, którą Kochanowski miał zastosować w owym labiryncie. Twórca *Trenów* znał bowiem ezoteryczną naukę Pitagorasa o tajemnym znaczeniu cyfr, naukę tę przekazywała sobie tradycja hermetyczna od neoplatoników do Różokrzyżowców. I znów łatwo się domyślić, że po zsumowaniu cyfr, pomnożeniu lub podzieleniu liczby wersów we fraszkach wszystko zaczęło składnie do siebie przystawać i sympatyzować „na tym najlepszym ze światów”.

Wraz z Różokrzyżowcami powróciliśmy także do autora *Wahadta Foucault*. Zauważmy, że przekonanie o „pamięci absolutnej” ma uzasadnić swobodne korzystanie z zasobów nieograniczonej semiozy; jako taką właśnie otchłań semiozy postrzegać musi utwory odbiorca po ich kilkuletnim czytaniu „w kółko”. Język „modeli adekwatnych” okazuje się natomiast wcieleniem ezoterycznych poglądów o sympatycznych związkach między wszystkimi znakami. Zarzuty postawione przez Eco interpretacji „paranoicznej” o lekceważenie intencji tekstu i „używanie” go dla własnych celów oraz o nieekonomiczność – wydają się uzasadnione i do dyskusji z doktryną Salamon w zupełności wystarczają. Eco, dowodząc filologicznej nieuczciwości procedur nadinterpretacyjnych, zarzut o „używanie” tekstów stawia wszakże nie tylko tradycji hermetycznej, ale i poststrukturalistom. Oni również porzucają, jego zdaniem, cnoty i zadania interpretatora, zachwyceni nieograniczoną semiozą nie respektują tekstowych intencji. Co zatem łączy, a co dzieli, Joannę Salamon i poststrukturalistów? Pomocne będzie uprzytomnienie sobie różnych powinności, jakim podlega badacz literatury w różnych pełnionych przezeń rolach. Za takim rozróżnieniem opowiedział się przed kilku laty Edward Balcerzan w referacie *Jak starzeje się literaturoznawstwo?*⁶. Wyszczególnił tam trzy szeregi w wiedzy o literaturze: szereg ideologii badawczych, szereg dyscyplin oraz szereg czynności i norm gatunkowych. W każdym z nich panują inne prawa i powinności.

⁶ E. Balcerzan *Jak starzeje się literaturoznawstwo? Siedem odpowiedzi na (podchwytliwe) pytanie*, w: tegoż *Śmiech pokoleń – placz pokoleń*, Kraków 1997, s. 133-148.

Interesują mnie przede wszystkim dwa pierwsze szeregi. W szeregu ideologii badawczych najważniejsza jest „przemienność racji”, dynamiczne zderzenia „izmów”, zwłaszcza spory „starych” z „młodymi”. Zupełnie inaczej dzieje się w szeregu dyscyplin, do którego zalicza Balcerzan takie znane dziedziny, jak teoria literatury, teoria procesu historycznoliterackiego, stylistyka, wersologia, historia literatury, translatologia *etc.* Dobro dyscyplin wymaga współpracy, a nie starć ideologicznych, zmiana narzędzi badawczych jest konieczna co jakiś czas, po kolejnych osiągnięciach danej dziedziny. Szereg dyscyplin obejmuje zasady pracy edukacyjnej na wyższych uczelniach, reguły funkcjonowania instytutów literackich, sposoby przyznawania stopni naukowych.

Tym samym badacz literatury w każdym z szeregow będzie odgrywać różne role, będzie podlegał odmiennym kodeksom. W szeregu dyscyplin nie wypada pomijać intencji tekstu czy używać go wbrew projektowanemu przezeń kryteriom interpretacji, tutaj niewątpliwie nadal obowiązuje to, co Balcerzan nazwał żartobliwie scjentyzmem „z ludzką twarzą”. W tym także miejscu leży odpowiedź na pytanie niektórych czytelników o to, dlaczego prace omawiające poststrukturalistyczną naukę o literaturze pisane są scjentyistycznym językiem, wedle dawnych reguł.

Jeżeli natomiast przejdziemy do szeregu ideologii badawczych, to zarzuty profesora Eco stawiane poststrukturalistom okazują się niecelne i nieco autorytarne. Posiadają oni bowiem argumenty uzasadniające decyzję o uwolnieniu się od tekstowych intencji, z tymi też argumentami winien dyskutować Eco. Utwór literacki posiada wiele miejsc nierozstrzygalnych. Szczególnie ważna jest np. metafora, którą tradycyjny filolog rozkładał na temat i remat, spisywał różne możliwe znaczenia. Zdaniem poststrukturalisty należy „uszanować” tekst, który w miejscu metaforycznym pragnie być traktowany jako niejasny i nieczytelny, jako miejsce sensownie puste (tak też uważa Richard Rorty). Teksty literackie należy przeto postrzegać jako trudne do ogarnięcia i przewidzenia „zdarzenia językowe”. Jak zatem właściwie komentować tak pojmowane teksty? Otóż najlepsze, co może uczynić komentator rzeczywiście wierny zdarzeniowości tekstu literackiego, to powtórzyć w swym dyskursie sprzeczności i nierozstrzygalności utworu komentowanego. Podobna sytuacja, zdaniem Rolanda Barthes’a, każe znać badacza za równego pisarzowi, bowiem obydwaj mierzą się odtąd z językiem, sprawdzają jego możliwości. Komentowanie w dawnym stylu przestaje bezwzględnie obowiązywać filologa pracującego w szeregu ideologii badawczych. W efekcie powstają komentarze radykalnie autonomiczne względem tekstu „prymarnego” (opisywanego), eksponujące swe literackie własności, mieszające typy wypowiedzi, rezygnu-

jące ze stwierdzeń ostatecznych, konkluzywnych. Komentarze same stają się „zdarzeniami językowymi”, wymagają opisu, czyli kolejnego komentarza. W podobny sposób przedstawia zjawisko kryzysu komentarza Michał Paweł Markowski w książce *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*⁷, a przykładem nowego rodzaju dyskursu są dla niego niektóre teksty Derridy (np. *La carte postale*).

Autonomizacja komentarza, dokonująca się w nurtach poststrukturalistycznych, sprawia, że nie mamy już do czynienia z komentarzem w dawnym znaczeniu tego słowa. Dla każdego „zdarzenia” badawczego ustalona zostaje metodologia jednorazowa, rzadko wykorzystywana po raz wtóry. Rozwój tego typu tendencji w polskim literaturoznawstwie dostrzeżę Ryszard Nycz. W artykule *Literaturologia. Spojrzenie wstecz na dzieje nowoczesnej myśli teoretycznoliterackiej w Polsce*⁸ stwierdza, że zrezygnowano już z wielkiej fabuły teoretycznej. Popularnością za to cieszą się teorie „średniego zasięgu” (dotyczące np. jednego okresu literackiego), posiadające lokalną tylko prawomocność oraz teorie epizodyczne, które mają niezwykłą łatwość rozprzestrzeniania się i „zarażania” innych dziedzin wiedzy, także niefilologicznych. Zwróćmy uwagę, że miernikiem wartości prac filologicznych w szeregu ideologii badawczych przestaje już być naukowa prawomocność, lecz ich, dość jeszcze tajemnicza, „moc zdarzeniowa”. Ową moc należy chyba rozumieć jako zdolność do oddziaływania na inne dyskursy danej dziedziny oraz użyteczność na polu odmiennych dyscyplin naukowych. W powyższym krajobrazie literaturoznawczym kwestia „używania” tekstów uzyskuje nowe znaczenia. Usunięta została relacja poddańczej zależności komentarza wobec utworu literackiego, są one teraz w relacji partnerskiej, żyją w „luźnym związku”. Możliwe jest swobodne, „nieodpowiedzialne”, także nadinterpretacyjne „używanie” tekstu literackiego. Wszelkie gry słowne, zabawy w skojarzenia, przeinaczenia intencji tekstu komentowanego są dopuszczalne, bo wzmagają zdarzeniową „siłę” komentarza. Takie zachowania językowe filologa dają dziś szansę na odkrywcze uprawianie nauki o literaturze w szeregu ideologii badawczych.

⁷ M. P. Markowski *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz 1997. Chodzi przede wszystkim o podrozdział *Kryzys komentarza: prolegomena do Derridy*, s. 332-353.

⁸ R. Nycz *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 1997 – szczególnie podrozdział *Rozpad wielkiej fabuły teoretycznej i teorie epizodyczne*, s. 215-221.

Rozluźnienie scjentyistycznego rygoru komentarzy w innym świetle pozwala oglądać też *Latarkę Gombrowicza*. Spróbujmy na moment pominąć intencję tej pracy, chęć ogłoszenia heretyckiej „prawdy o literaturze polskiej”. Łatwo wtedy postawić ową książkę pomiędzy ludycznymi formami współczesnego uprawiania nauki. Dobrym kontekstem może być pewna zabawa historyków. Wypracowali oni rodzaj iście postmodernistycznej zgadywanki, gdybania na temat historii. Po wielokroć poddane opisowi wypadki dziejowe próbują na nowo przemyśleć w następującej ramie modalnej: „co by było, gdyby...” – Stalin zmarł 5 lat później, Hitler nie napadł na Związek Radziecki itp. Ta ludyczna forma refleksji historycznej, którą możemy oglądać już w jednym z programów telewizyjnych, powołuje do istnienia rozliczne pozorne obrazy historii, czyli symulakra historii. *Latarka Gombrowicza*, po odrzuceniu jej prawdziwościowych aspiracji, staje się wciągającą grą cytatów, zabawą, w której kreślimy alternatywny obraz historii literatury polskiej, jej symulakrum. Wypada zaznaczyć, że zabawowość niewiele ma już wspólnego z szeregiem ideologicznym, niemniej wynika z rozstrzygnięć dokonanych w tym szeregu.

Ludyczna refleksja nad polską literaturą uzupełniona została równie ludyczną literackością omawianej książki. Pod tym względem autonomizacja komentarza umożliwiła osobliwe pokrewieństwa. Znajdziemy w *Latarce*... np. wierszowaną ripostę Salamon na wiersz Miłosza, silnie zretoryzowane wyznanie miłosnych uczuć do Witolda Gombrowicza itp. Mamy też do czynienia z dyskursem heteronomicznym: sprawozdanie z efektów pracy badawczej przerwane zostaje opisem zajęć żyjącej w Holandii autorki, a w innym miejscu książki opowieść o jej rzekomych podróżach okazuje się literacką zabawą, kompilacją motywów ezoterycznych „podpatrzonych” u Kochanowskiego i Gombrowicza.

„Literackość” *Latarki*... pozwala szukać dla niej pokrewieństw z ludycznymi i użytkowymi odmianami literatury, również takimi, które nie zawsze uzyskują masowe upowszechnienie. Wierszyk przeciw Miłoszowi przypomina towarzyski limeryk, kompilacja motywów hermetycznych to nieomal centon, a opowieść o Holandii najbliższa wydaje się zapiskom autobiograficznym. Na szczególną uwagę zasługuje inny trop genologiczny – powieść kryminalna. Właśnie powieść kryminalna stanowi genologiczną „podstawę”, bezpośrednie sąsiedztwo *Latarki Gombrowicza*. Mamy przecież ofiarę (Kochanowski), mordercę (Mickiewicz) i detektywa (Joanna Salamon), który porusza się wśród mnóstwa poszlak (prawdziwych i fałszywych). Mamy lepiej lub gorzej utrzymany suspens i – co niezwykle istotne – dobro triumfuje nad złem, porządek moralny w polskiej literaturze zostaje przywrócony.

Rozważania nad *Latarką*... prowadzą zatem do wniosku, że w świecie autonomicznego komentarza nie tylko komentarz filozoficzno-filologiczny może się „wydarzyć”, ale również odmiany mniej doniosłe. Możliwe okazują się hybrydy filologiczno-ezoteryczne, ludyczne, a ich obecność świadczy o tym, że autonomiczne komentarze podlegają podziałowi na wyższe i niższe odmiany. Podstawę do takich rozpoznaw klasyfikacyjnych stanowić mogą ślady gatunków literackich, odnajdywane w poststrukturalistycznych komentarzach. Elementy poetyki powieści kryminalnej, centonu czy autobiografii wyznaczają przecież filologicznemu zdarzeniu zupełnie inną przestrzeń niż, powiedzmy, pokrewieństwa z esejem czy poezją lingwistyczną.

Na koniec uwaga o „heretyckości” książki Joanny Salamon. Autorka, niestety, wcale nie zamierzała budować symulakrum historii literatury polskiej. Mówię o heretyckości jej komentarza, bowiem Salamon, jakże naiwnie, zakłada istnienie jednej, całościowej „prawdy o polskiej literaturze”. Herezję ogłosić można jedynie wobec holistycznej wizji świata, wizji tłumaczącej wszystkie tego świata aspekty. Dyskutując z podobnym obrazem polskiej literatury, autorka *Latarki*... nie dyskutuje z nikim, gdyż nauka o literaturze jest metodologicznie pluralistyczna, nie ma tu „jedynie słusznych metod”. Płyne stąd smutny być może wniosek, że „dziś prawdziwych heretyków już nie ma”. A tekst Salamon, z powodu reguł współczesnej recepcji prac literaturoznawczych, miast stać się herezją, zaczął funkcjonować jako symulakrum herezji.

Tomasz Mizerkiewicz

Meandry *mimesis*

Arystoteles był genialny. I nie dlatego, że jego myśl stała się początkiem nauki zwanej dziś teorią literatury, lecz dlatego, że sposób, w jaki zdefiniował Platońską *mimesis* zapoczątkował badawcze peregrynacje trwające już ponad dwa tysiące lat... A im dłużej one trwają, tym problem *mimesis*, stosunku literatury do rzeczywistości, zdaje się coraz bardziej złożony i coraz bardziej fascynujący. Czym ma być literatura – odbiciem, kreacją, modelem, znakiem czy autono-